№ 6. Warszawa, Czwartek 27 Grudnia / 8 Stycznia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Dziś Ś. Seweryna Opata.—Jutro Ś. Marcjanny P. Wschód słońca o g. 8 m. 9.—Zach. o g. 4 m. 6. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 12, wczoraj w poł. zim. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Od dnia 5 b. m. otwartą została Wystawa starożytności i przedmiotów sztuki, urządzona w pałacu JW. hr. Augustostwa Potockich na Krakowskiém-Przedmieściu, na korzyść Domu Schronienia Opieki N. MARJI Panny. Wystawa ta, na nowo urządzona, uporządkowana, i dużo ciekawemi przedmiotami pomnożona, każdodziennie będzie do widzenia od godziny 12éj w południe, do 4éj z południa. Cena wejścia od osoby ustanowioną jest na kop. sr. 30, a od uczniów w mundurach po kop. 15. W miejscu rozprzedaży biletów, nabyć można za kop. sr. 75, katalog szczegółowo opisujący przedmioty, składające wystawę, złożony z 22ch arkuszy druku. (Po zamknięciu wystawy, cena katalogu będzie podwyższoną do rs. 1.)

*(Kurjer Warsz.)*

— Ignacy *Przeszkodziński* b podpułkownik b. wojsk polskich przeżywszy lat 70 zmarł

⁎ Z okoliczności przywdziania przez ks. Wacława Żylińskiego palliusza jako oznaki pełności biskupiéj władzy, przypomnimy naszym czytelnikom kilka faktów z kroniki kościoła, które z obecnym wypadkiem mają związek. Nowy metropolita jest z kolei szóstym arcy-biskupem mohylewskim. Poprzednikami jego na katedrze byli *Stanisław Bohusz Siestrzencewicz* (um. 1826), *Kazimierz Kacper Cieciszowski* (um. 1831), *Ignacy Ludwik Pawłowski* (um. 1842). *Kazimierz Dmóchowski* (um. 1851), i znany ze swoich zdolności literackich, pełen namaszczenia kapłańskiego ks. *Ignacy Hołowiński* (um. 1855.) Arcy-biskupstwo mohylewskie datuje kanonicznie od r. 1783,—zatém w r. b. upływa lat 74 od jego erekcji. Właściwie jednakże początki djecezji mohylewskiéj sięgają nieco daléj. Siestrzencewicz poświęcony został dnia 1 listopada 1773 na biskupa Malleńskiego in partibus i na sufragana białoruskiego djecezji Wileńskiéj dla katolików, którzy pozostali pod panowaniem rossyjskim. Od tego czasu aż po rok kanonicznéj erekcji oddzielnego arcy-biskupstwa w Mohylewie, upłynęło lat blisko dziesięć i erekcja ta dopiero koniec położyła niepewnym stosunkom jakie sufragan biskup Malleński miał względem biskupstwa wileńskiego, chociaż już poprzednio Pius VI bullą swoją z dnia 15 Sierpnia 1778 pozwolił księdzu Siestrzencewiczowi rządzić owczarnią białoruską na prawach biskupa djecezjalnego. Chwila, w któréj rzeczywiście Siestrzencewicz został arcybiskupem, i w któréj zamknęła się epoka erekcyjna, był to dzień przyjęcia przez niego palliusza w Petersburgu w kościele Stéj Katarzyny, co miało miejsce 29 stycznia 1784. Oddawał wtedy arcy-biskupowi palliusz ks. Archetti, nuncjusz stolicy świętéj przy Rzeczypospolitéj, delegowany chwilowo do Petersburga dla kanonicznego urządzenia nowéj archi-djecezji. Był zamiar mianowania przy téj okoliczności kardynałem ks. Siestrzencewicza; — ale ten zamiar dla wielu okoliczności spełzł na niczem. Siestrzencewicz nie miał biskupów djecezjalnych jako sufraganów i zyskał ich dopiero w r. 1798 skutkiem nowego kanonicznego urządzenia biskupstw katolickich w Rossji, którem odznaczył swoje poselstwo u dworu petersburgskiego ostatni nuncjusz rzymski w Polsce ks. arcy-biskup tebański Wawrzeniec Litta. Od tego to dopiero czasu arcy-biskup mohylewski został metropolitą dla pięciu innych djecezji. Na lat trzydzieści kilka przed tém starali się mocno Litwini, żeby biskupstwo wileńskie zamienione zostało na arcy-biskupstwo z władzą metropolitalną nad innemi, jako pierwsza katedra w księstwie. Napisali nawet uchwałę w konfederacji jeneralnéj z r. 1764, żeby stany Rzeczypospolitéj wdały się o to do papieża. W prędce inne sprawy odwróciły uwagę Litwy na co innego i nadziejom ks. Massalskiego położyły koniec. On też głównie przez posłów dopominał się o to odznaczenie dla stolicy Litwy chcąc sam wyższego stopnia w kościele. W istocie był tutaj nawet sprawiedliwy powód do tych żądań; Rzeczpospolita za obszerną była dla dwóch metropolji, a po roku 1772 miała już tylko jedną, gnieźnieńską: wileńska tedy mogła lwowskiéj zastąpić miejsce. Zresztą nie same tylko czasowe okoliczności sprzyjały Massalskiemu; Litwini już od dawna kryli w duszy te żądania, które sfołmurowali wyraźnie w r. 1764 i nie bez celu też dawniéj jeszcze biskupi wileńscy nazywali się samowolnie prymasami Litwy, bo prymas był jeden w Gnieznie dla całéj Rzeczypospolitéj. Temu, że uchwale konfederacji z r. 1764 zadosyć się nie stało, winno arcybiskupstwo mohylewskie, że zyskało władzę metropolitalną nad Wilnem. Podobno i ks. Siestrzencewicz myślał o tém, żeby stolicę arcy-biskupstwa i metropolji przenieść do Wilna, a w Mohylewie zostawić proste biskupstwo. Dla tego wziął nawet administrację wileńską po śmierci Strojnowskiego. Ale i tym zamiarom rychła śmierć stuletniego prawie pasterza przeszkodziła.

W osobie księdza Żylińskiego pierwszy to biskup wileński przesiadł się na metropolję. Sam Siestrzencewicz i ksiądz Dmochowski byli kapłanami tylko djecezji wileńskiéj, ale z innych kanonicznych stopni wstępowali na arcy-katedrę. W Mohylewie dotąd zasiadali sami starzy biskupi, to też i krótko zawsze rządzili, oprócz jednego Siestrzencewicza, który wprawdzie młodo wstąpił, ale umarł w patryarchalnym wieku; dopiero ks. Hołowiński był i dzisiejszy metropolita jest w całéj sile lat męzkich. Ksiądz Żyliński urodził się w Mereczu 1 marca 1803 r. W obecnéj chwili nie ma więc 54 lat skończonych. Pius IXty w tychże samych latach objął rządy kościoła. Jako kanonik wileński był assessorem w kolegium katolickiém w Petersburgu w roku 1835. Potém został scholastykiem katedralnym i administratorem wileńskim po śmierci biskupa delkoneńskiego Cywińskiego w r. 1846. Wreszcie prekononizowany biskupem wileńskim na dniu 3 lipca 1848 rządził djecezją przez lat przeszło osiem. W owym to dniu 3 lipca mianowani zostali metropolitą ks. Dmochowski, a koadjutorem jego ks. Hołowiński. Tak więc dziwném zdarzeniem losu, trzeci biskup téj saméj nominacji, z kolei trzecim wstępuje po swoich dwóch poprzednikach na metropolję. Życzym nowemu arcy-biskupowi lat setnych na mohilewskiéj stolicy! Niechaj ją uświetni w dziejach kościoła. Modlitwy wiernych towarzyć zawsze będą jego pracom, a wiernym od pasterza należy się ojcowskie błogosławieństwo.

---

## NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

*Autora Kłopotów Starego Komendanta.*

Tom I.

*(Ciąg dalszy).*

To mówiąc chwycił za pióro, zaczął szybko pisać, potem odczytał głośno zwyczajne upoważnienie do odebrania w naszem imieniu spadku po Anieli z Żarskich Szumbergowéj... Matka brała już za pióro chcąc nazwisko swoje położyć, jam zaś najmniejszéj kwestji nie rzucał biorąc to wszystko za drobnostkę; lecz usłużny stryjaszek odsunął papier mówiąc:

— Nie, to źle, to mogą być kłopoty z tego i nic więcéj.

— Dla czego? — spytaliśmy naraz oboje.

— Widzicie, wy tego może nie rozumiecie dobrze; ale taka plenipotencja to z przeproszeniem wymaga rachunków, tłomaczeń, dowodów i t. d., a wszyscy jesteśmy z przeproszeniem z gliny ulepieni... Ja zwłaszcza już nie najtęższy; przyjdzie śmierć, to, owo, wynikną kłopoty, zatargi; nie, nie, to nie można.

— Eh mój stryju pomiędzy nami... cóż nas tak źle stryjaszek osądził!...

— Mój kochany, żeby o was to nic, ja wam jak mojéj duszy wierzę; ale to Anusia może iść za mąż, moje córki z przeproszeniem to samo... a kto tam przewidzi co Pan Bóg dopuści?...

— Więc cóż tu bracie począć?

— Jechać samemu najlepiéj!... Bo kto tam wie kiedy się odbierze, a ceremonji, formalności, a potem z niczego i kłopoty...

— No moja mamuniu kiedy nie można to nie można — odezwałem się biorąc za czapkę. — My żegnajmy stryja i w drogę, bo Tarkowski gotów się krzywić, że w czasie roboczym konie zatrzymujemy...

— A szkoda, szkoda — powtarzał jakby do siebie pan Tadeusz — może i parę tysięcy się zbierze; tak mówili przynajmniéj...

— Eh bracie skończ to, weź na siebie. W téj biedzie dobrzeby było — odezwała się mamunia, nie słuchając mojéj propozycji.

— Jeżeli tak koniecznie chcecie to ja się podejmę — wyrzekł zimno stryjaszek; tylko jakby to tu się uchronić od téj niby odpowiedzialności, jakby tu, jakby... Ot jeżeli chcecie — zawołał uradowany z pomysłu — odstąpcie mi zupełnie ten interes i basta...

— A dobrze, dobrze — dorzuciła matka.

— Moja mamuniu, i cóż nam tak pilnego?...

— Przepraszam cię Józieczku, ale się nie znasz na tem choć rozum jest, ja temu wierzę. Widzisz jak się nie zgłosicie, rząd tamtejszy zabierze i tego... figę wam pokażą...

— Tak, tak, brat dobrze mówi mój Józiu, bo ty nic nie wiesz jakie te niemcy chytre; oho ja pamiętam w 1806 roku, co oni tu niedokazywali..

— No widzicie, że tak będzie... Ale, ale zapomniałem Józieczku, a toż tu moja żona ładniutki zegarek ci przysłała... A jaki téż ze mnie osieł!... zagadałem się, a maszże a bierzże! — wołał pakując mi w rękę pudełko.

— Mój stryju to za wiele łaski; — ja się wstydzę tyle przyjmować... to mi...

— Eh gadaj sobie gadaj... cóż to pomiędzy nami takie ceregiele.

— A śliczny! co za drogi musi być? — mówiła matka oglądając cylinder... No i jakże bracie, przyjmujesz ten interes?

— Dobrze i owszem, tylko to trudno wie-

## ZAGRANICZNE.

### ...legraficzne.

...nia. *Times* w korrespon... że pan Barman przywiózł ...e Rady Związkowéj. Za...rskich pozostały te same, ...ojnego załatwienia.

...i także, że kwestja szwajcarska będzie uregulowaną przez wdanie się Cesarza Napoleona. Rząd szwajcarski przysłał wczoraj do Tuileries dobre wiadomości.

*Paryż 4 Stycznia. Moniteur* ogłasza dziś postanowienie cesarskie decentralizujące czynności administracji Algierji.

Inne postanowienie ogłasza, że dragoni gwardji nazywać się będą na przyszłość drngonami Cesarzowéj.

*Moniteur* donosi o okropnéj zbrodni spełnionéj wczoraj w kościele St. Etienne du Mont. Arcy-biskup paryzki został śmiertelnie raniony sztyletem przez pewnego świeżo zasuspendowanego księdza nazwiskiem Verger, w chwili kiedy wchodził do zakrystji. Zaniesiono go do presbyterjum i prawie w tejże chwili skonał.

Morderca został natychmiast przyaresztowany. Wypadek ten sprawił nader bolesne wrażenie w Paryżu.

Morderca jak zapewniają cierpi pomięszanie zmysłów, ma lat 32. Arcy-biskup Marja-Dominik-August Sibour, był jak wiadomo następcą arcy-biskupa d'Affre, który w dniu 25 czerwca 1848 roku został na barykadach kulą raniony i w skutku tego umarł 27 czerwca t. r.

*Paryż 5 Stycznia. Monitor* donosi, że przybyły tu w nadzwyczajnéj missji z Szwajcarji członek rady stanu Dr. Kern w towarzystwie zwyczajnego posła szwajcarskiego pułkownika Barman, miał posłuchanie u Cesarza.

*Sztutgard 4 Stycznia.* Dzisiejszy *Merkur* donosi że komissja stanów z okoliczności podania dziesięciu deputowanych, oświadczyła się jednogłośnie za wstawieniem się do rządu przeciw dozwoleniu przejścia pruskiemu wojsku przez terytorjum wirtemberskie.

*Berlin 3 Stycznia.* Postanowieniem ministra spraw wewnętrznych i ministra skarbu z dnia 30go grudnia z. r., zabronione zostało wyprowadzanie koni za granicę z całego królestwa pruskiegó.

*Bern 4 Stycznia.* Na żądanie jenerała Dufour rada Związkowa naznaczyła pobór jeszcze 17 bataljonów piechoty, dziewięciu kompanji celnych strzelców, trzech gidów i trzech artylerji sześciofuntowéj.

Nowy pobór wojska wynosi 14,000. Spodziewają się tu co chwila proklamacji Rady Związkowéj. Poseł amerykański pan Fay, powrócił z Berlina. (*Pr. St. Ang.*)

### FRANCJA.

*Paryż 31 Grudnia.* Dziś jak już donieśliśmy, odbyło się pierwsze posiedzenie konferencji w ministerstwie spraw zagranicznych. Naznaczoną była godzina w pół do drugiéj. O kwadrans na drugą, pełnomocnik Cesarsko-Rossyjski wyjeżdżał z pałacu ambassady. Prawie w téj saméj chwili z równą akuratnością która u monarchów jest grzecznością a u dyplomatów jednym z pierwszych obowiązków, wszyscy drudzy pełnomocnicy zbliżali się do pałacu spraw zagranicznych.

Podczas gdy oni rozmawiają raczéj niż rozprawiają, czytają i podpisują to co już poprzednio było napisane, powiemy parę słów o innéj kwestji która pomimo wszelkich nadziei jakie objawiają się ze wszystkich stron, zajmuje nas ciągle bardzo żywo.

Bardzo tu wiele liczą na posłanie do Bern pana Barman ministra szwajcarskiego w Paryżu i spodziewają się że potrafi dać zrozumieć swoim współziomkom prawdziwy stan téj sprawy. Cesarz, możemy za to zaręczyć, (co dowodzi stanowczo jego sympatji dla Szwajcarji,) pragnie bardzo wyprowadzić ją z błędnéj drogi na któréj się ona znajduje i dla tego pragnie żeby ona uczyniła ustąpienia raczéj za prędko niż za późno. Jeśli szwajcarowie wahaliby się jeszcze przez czas niejaki, możeby wymówione zostało owo wielkie słowo: *Za późno*, dzisiaj jeszcze czas na wszystko.

Możemy także zaręczyć, że w całéj téj sprawie Austrja postępuje w sposobie który nie bardzo może się podobać Prussom. Uczyniła ona stosowne kroki do państw Związku Niemieckiego, żądając od nich aby odmówiły przejścia przez swoje terytorjum wojsku pruskiemu. Powiedziała ona tym państwom, że gdy w téj okoliczności nie ma co liczyć na Francję, przeto Związek Niemiecki powinien sam zająć się swojemi interesami. Naturalnie że Austrja w tych krokach kieruje się swoją odwieczną niechęcią i rywalizacją względem Pruss, ale jest w tém także jeszcze pewien wzgląd miłości własnéj, na który warto zwrócić uwagę. Nie ma wątpliwości, że to byłoby bardzo przykrém dla Austrji, widzieć wojska pruskie postępujące naprzód i zajmujące kantony Szwajcarji, podczas kiedy ona lada chwila będzie musiała cofać się i opuszczać Księztwa Naddunajskie.

Dla tego nic dziwnego, że gabinet austrjacki czyni wszystko co tylko może aby sprowadzić spokojne uregulowanie kwestji Neuszatelu. Możemy zapewnić, że w tym to celu zaproponował on zwołanie dawnych konferencji, które jeśli usiłowania Austrji odniosą tryumf. odbyłyby się w Londynie. Nieroztropnie byłoby chcieć już dziś powiedzieć coś pewnego o ostatecznym wypadku tych zabiegów, ale sądzimy obowiązkiem naszym zwrócić tu uwagę, że kwestja dziś podniesiona nie ma żadnego jawnego związku z konferencjami londyńskiemi, które jasno określiły i uznały prawo króla pruskiego do kantonu Neuszatel; możnaby wprawdzie odnieść się do nich na przyszłych nowych konferencjach, ale nie wynika z tego bynajmniéj żeby takowe miały się odbywać w Londynie, który dziś nie jest już tak jak był wówczas środkowym punktem ruchu dyplomatycznego. Prócz tego ta kombinacja przedstawiałaby tę niedogodność, że uznawałaby niejako stanowczy sąd Anglji, bo minister angielski prezydowałby de jure na tych konferencjach, co wcale nie podobałoby się Prussom, które nie mogą być obojętnemi na nieprzychylną a nawet nieprzywoitą postawę niektórych członków gabinetu angielskiego. Z tego wszystkiego jasno się pokazuje, że konferencje których rezydencją jest Paryż, nie bardzo przypadają Austrji do smaku.

*Paryż 1 Stycznia.* Oto niektóre szczegóły wprzedmiocie wczorajszéj konferencji. Obecnemi byli sami tylko drudzy pełnomocnicy: Baron Brunow, lord Cowley, baron Hübner, hrabia Hatzfeld, markrabia Villamarina, i Mehmed-Ali, tudzież hr. Walewski prezydujący z prawa jako minister spraw zagranicznych kraju w którym się konferencje odbywają.

Wymiana pełnomocnictw odbyć się miała bardzo prędko, następnie hr. Walewski w kilku słowach wyłożył cel zebrania się.

Protokół zredagowany przez p. Benedetti, jest bardzo krótki i nie wspomina o żadnych wzajemnych wyjaśnieniach między członkami konferencji. Ponieważ jak pisaliśmy ciągle, wszelkie trudności zostały uregulowane drogą dyplomatyczną, przeto konferencja nie ma nic do wotowania. Ciągle tu sądzą, że protokół zostanie podpisany w sobotę, a w niedzielę ogłoszony w *Monitorze*. (*Le Nord.*)

*Paryż 2 Stycznia.* Przy nowym roku likwidacja na giełdzie była wcale niepomyślną. Renta 3% spadła dziś do najniższego kursu jaki miała od chwili odcięcia kuponu. Report ciągle się podnosił, renta zatém jak zwykle wprost przeciwnie postępowała na dół. Na likwidację najniższy kurs notował się na 66,15, na wypłatę natychmiastową trzymała się nieco lepiéj, bo na 66,85. Kredyt ruchomy podniósł się o 7 pCt. Koleje żelazne także nie uległy wpływowi zniżenia renty i dobrze odchodziły.

*Monitor* zdaje sprawę z uroczystych powinszowań i przyjmowań w Tuileries. We środę rano wszyscy dobosze i cała muzyka pułków garnizujących w Paryżu wyprawili Cesarstwu Ichmość na placu Karuzelu, ranną pobudkę poprzedzoną odśpiewaniem przez 500 żołnierzy nowego hymnu *Salut Impérial* i marsza dla księcia następcy tronu, wykonanego przez muzykę żandarmerji Cesarskiéj. Cesarstwo Ichmość którzy wraz z księciem następcą tronu ukazali się na wielkim balkonie pawilonu zegarowego, zostali przywilitani z najżywszym zapałem.

— Pułkownik Barman powrócił dziś zrana do Paryża z Bern. Przywiózł on odpowiedź rządu Związkowego. Nie wiemy dotąd na pewno jaka jest treść kontr-propozycji, które pan Barman przywiózł, ale powszechnie sądzą, że one kwalifikują się do przyjęcia. Zapewniają nawet, że znaleziono sposób tak dobrego pogodzenia wzajemnych żądań, że zasady ugody z obu stron prawie nie uległy żadnéj zmianie. Tak więc jest największa nadzieja zgodnego zakończenia sprawy.

Feruk Kan spodziewany jest dziś w Marsylji, gdzie będzie przyjęty z wielkiemi honorami.

— Minister marynarki przedłużył jeszcze na

---

dzieć co tam jest; a wam trzebaby wypłacić. Małobym nie chciał żebyście nie mieli żalu potem, a dużo znowu... to tak jakoś i mnie ciężko. Ot choćby tak bez krzywdy, ile z tego zawiadomienia sądzę, mniéj więcéj tysiąc... półtora...

— Tak dużo! — krzyknęła matka.

— Mamuniu, dajmy temu pokój; czy nam to pilno — szeptałem nieco rozmarzony winem.

— Cichobyś siedział ty figlarzu jakiś! — wtrącił stryjaszek całując mię rozkosznie w czoło. — Wiem kochaneczku że dla pewnych powodów bardzoby ci się to przydało.

— Dla jakich stryju?

— No, no, słyszałem trochę; ale czekaj, napiszę układ i basta, bo widzę że się spieszycie a i mnie czas w drogę...

To mówiąc znów usiadł, pisał, mazał, przekreślał, a zmięszawszy dużo papierów podał nam jeden z nich do odpisu.

— Ot tak to najlepiéj pójdzie; wy wiecie co wasze, ja będę spokojny.

Matka uszczęśliwiona nie czytając podpisała skwapliwie, ja przyznam się choć rozmarzony winem, wahałem się jeszcze nie wiedząc co o tym interesie sądzić, gdy obserwujący to wszystko stryjaszek, wetknął mi jakiś bilecik do ręki szepcząc:

— A widzisz ty cicha wodo?...

Rozerwałem pieczątkę, spojrzę na pismo, oczom swoim nie wierzę:

— Zkąd to stryj ma? — krzyknąłem przeczytawszy kilka wyrazów z początku listu, i podpis.

— Nie pytaj się nic, dość że mam i basta! i dodał: — A co, czerwienimy się Józieczku, he?...

— Mój stryju na miłość Boską, niech mi stryj powie kto go prosił o oddanie tego listu — błagałem cały drżący i bezprzytomny.

— Aha, trafiła kosa Józieczku... Oho, ja wiedziałem, ja się domyślałem z przeproszeniem...

— Cóż to takiego? czy to o téj sukcessji? — pytała matka.

— I nie powie stryj?

— Owszem powiem, tylko podpisz prędko kochanku, bo ja się muszę wybierać także — do matki zaś szepnął — młodość bratowo, młodość, i myśmy kiedyś takie listy odbierali. — No, masz tu pióro co tam...

Nie tylko znany mi układ, ale przyznam się cyrograf na życie podpisałbym w owéj chwili najwyższego zdumienia.

— A z Buska, kochanie z Buska! — zawołał patrząc mi w oczy i chowając skrzętnie podpisany papier. — Oni się tam pytają o ciebie, proszą, zaklinają...

I gdym ja cały wstrząśniony jego słowami i osnową doręczonego mi listu. odczytywał go po raz trzeci, pan Tadeusz odliczył matce 1500 złotych, zawinął w papier, ucałował w obie ręce twarz i czoło, a skacząc jak szalony po izdebce, z wielkiéj radości wychylił szklanicę pozostałego węgrzyna.

Wkrótce po najserdeczniejszych pożegnaniach i zaprosinach, które z kilku zasłyszanych wyrazów przypomnić sobie mogę, wróciliśmy do domu. Tego dnia pierwszy raz dopiero z moją matką przedstawialiśmy dziwny kontrast humorów. Ona naraz tyle uszczęśliwiona, posiadając w swéj kieszeni taką ilość pieniędzy o jakiéj ledwie zamarzyć mogła, ani zwróciła uwagi na mój głęboki smutek, a raczéj niezwyczajne rozdrażnienie. Kilka razy w wieczór, z dziecinną radością rozwijała swój papier, liczyła, przekładała stryjowskie bilety,

DODATEK.

sześć miesięcy wszystkie urlopy udzielone marynarzom.

— Pierwszy bal tego karnawału dany był przedwczoraj przez hrabinę Kisielew. Wieczór ten był bardzo świetny. Bal ten nie był w pałacu ambassady, bo hrabina Kisielew ma osobne mieszkanie.

— Wprowadzona przez prefekta Sekwany opłata za wejście na giełdę, powiodła się najświetniéj. Zapisane do dnia dzisiejszego abonamenty roczne, przeniosły już summę 300,000 fr. obliczoną w przybliżeniu na rok 1857. Dziś po raz pierwszy opłata była pobieraną, bo wczoraj giełda nie była otwarta. Mnóstwo osób przybyło dziś za jednorazową opłatą, żeby zobaczyć jaka będzie fizjonomja giełdy.

— Senat i Ciało prawodawcze zostały zwołane na dzień 16 lutego.

— Sądzą, że trzecie konferencje, których celem będzie uorganizowanie Księztw Naddunajskich, zgromadzić się będą mogły w kwietniu lub maju r. b.

— Dowiadujemy się, że persowie poruszyli się z pod Heratu do Perah, w kierunku Kandaharu. Jest to nader zręczne pod względem strategicznym poruszenie. (*Ind. Belge*).

*Paryż 3 Stycznia.* Giełda dzisiejsza stanowiła najzupełniejszą sprzeczność z wczorajszą. O ile wczoraj targ zdawał się być przygnieciony i zniechęcony, o tyle dziś był ufny i silny. Likwidacja kolei żelaznych i kredytu ruchomego, zmieniła w ten sposób usposobienie giełdy. Renta 3% wskutku tego doszła do kursu 67 a nawet pod koniec notowała się po 67,20. (*Indep. Belge.*)

Zapewniają, że Feruk Kan (który zapewnie z powodu stanu morza nie mógł wczoraj wylądować w Marsylji, gdzie go oczekiwano) nie będzie podobno mógł traktować poufnie z gabinetem angielskim o rozstrzygnienie sprawy anglo-perskiéj, ponieważ lord Stratford of Redcliffe, przewidujący jego zamiary, napisał do lorda Palmerston, aby jemu samemu wyłącznie pozostawiono doprowadzenie do końca rozpoczętych układów, grożąc w razie odmowy podaniem się do dymisji, na co naturalnie rząd angielski w obecnym stanie rzeczy nie zezwoliłby pewno.

— Sprawa szwajcarska utrzymuje się na stopie dobrych nadziei. Pułkownik Barman wczoraj widział się z hr. Walewskim, dziś miał posłuchanie u Cesarza. Zapewniają nawet, ale ręczyć za to nie możemy, że p. Furrer, poprzednio wysłany z Bernu do Frankfurtu, znajduje się obecnie w Paryżu i także miał posłuchanie u Cesarza, który zakomunikował panu Hatzfeld rozmaite wskazówki, dające nadzieję spokojnego załatwienia kwestji, którą powszechnie zaprzestano tu uważać za groźną.

Cesarz ma sam prezydować w Radzie stanu na posiedzeniach, na których budżet będzie roztrząny. Ministerstwo wojny ma przedstawiać znaczny deficyt. (*Indép. Belge.*)

## P R U S S Y.

*Berlin 3 Stycznia.* Względem teraźniejszego położenia sprawy neuszatelskiéj, znajdujemy objaśnienie w następującéj depeszy, którą prezes gabinetu pruskiego baron v. Manteuffel pod dniem 28 z. m. i r. przesłał tutejszym posłom przy dworach Paryża, Londynu, Wiednia i Petersburga.

P. Hrabio. Depeszą moją z dnia 8 b. m. miałem zaszczyt podać W. Excel. objaśnienia względem postawy, jaką Jego Kr. Mość postanowił przybrać w kwestji neuszatelskiéj. Od tego czasu środki militarne o których wówczas wspominałem, postępowały nieprzerwanie i już od kilku dni, według organizacji wojska pruskiego, byłoby można przystąpić do mobilizacji wyznaczonych na ten cel przez Jego Kr. Mość oddziałów armji. Jednakże N. Pan spokojnie i stanowczo postępując drogą którą sobie naznaczył, w mądrości swojéj tymczasowo jeszcze uznał za właściwe nie spieszyć zbytecznie z środkami, których bezpośredniem następstwem byłoby sprowadzenie ważnéj zmiany w położeniu, w jakiém się ta sprawa obecnie znajduje, a z któregoby w chwili wydania rozkazu uruchomienia armji, wystąpić natychmiast musiała. Nateraz jeszcze Jego Kr. Mość chce poprzestać na bezwarunkowem uwolnieniu aresztowanych w Neuszatel rojalistów i zupełnem unieważnieniu wystosowanego przeciw niemu procesu. Jak tylko osoby te zostaną uwolnione, Jego Kr. Mość gotów będzie przystąpić do układów w przedmiocie przyszłości Neuszatelu, a nieporównane umiarkowanie, jakie Jego Kr. Mość dotychczas w całéj téj sprawie okazywał, nie zmieni się w chwili, kiedy wielkie mocarstwa europejskie uznają za stosowne przedstawić propozycje równie godne tego kto je proponuje, jak tego kto je ma przyjąć.

Tymczasem skoro mobilizacja zostanie zadekretowaną, położenie zmieni się zupełnie. Ktokolwiek obeznany jest z organizacją naszéj armji, ten wie, że po wydaniu tego tak niecierpliwie oczekiwanego rozkazu, w ślad zaraz nastąpi czyn i że wtedy ani godność, ani interes Jego Kr. Mości nie pozwoliłyby zatrzymać się na pół drogi. Samo z siebie widocznem jest, że wówczas samo wypuszczenie na wolność więźniów nie odpowiedziałoby już dostatecznie poniesionym przez nas ofiarom i że wypadki które siłą broni pruskiéj miałyby być osiągniętemi, tyczyłyby się już samego księztwa Neuszatel. Jego Kr. Mość czuje całą ważność podobnego stanu rzeczy, nie cofnąłby się jednak przed nim, nawet w razie, gdyby przymuszonym był z energją i wytrwałością czystego sumienia do zamierzonego celu postępować. Jego Kr. Mość zawsze kierowałby się zamiarem, aby po załatwieniu téj sprawy, Szwajcarja tem szczęśliwszą, i niezawiślejszą postawę między państwami Europy zajęła, im większą będzie mogła dać im rękojmię spokojności i porządku.

Te uwagi, łącznie z życzeniem, aby wielkim mocarstwom europejskim, które prawa Jego Kr. Mości do księztwa Neuszatel uznały, dać nowy dowód umiarkowania, i sposobność użycia w ściślejszy, energiczniejszy sposób, ich wpływu na rząd szwajcarski, w celu osiągnienia jedynego uprzednio przez Prussy wymaganego warunku, przed rozpoczęciem wszelkich układów, — te wszystkie względy spowodowały, że Jego Kr. Mość nie zważając na różne niedogodności, jakie zwłoka za sobą pociągnąć może, postanowił wstrzymać rozkaz mobilizacji do dnia 15 stycznia 1857 roku.

Naturalnie termin ten zostałby natychmiast skróconym, gdyby władze szwajcarskie w duchu wyzywającym, jakim liczne ostatnie ich postanowienia nacechowane były, przyspieszyć chciały stawienie więźni neuszatelskich przed sądem przysięgłych.

Z rozkazu Jego Kr. Mości wzywam Pana, abyś to najwyższe postanowienie N. Pana zakommunikował gabinetowi miejscowemu, który bezwątpienia sprawiedliwie i bezstronnie oceni takowe postanowienie, tem bardziéj w sprawie, gdzie Prussy mają za sobą słuszność i umiarkowanie, gdzie przez lat przeszło ośm od zwalenia prawéj władzy pruskiéj w Neuszatel, a przez lat cztery od stanowczego uznania praw ich przez protokół londyński, i nakoniec przez przeszło cztery miesiące od wypadków wrześniowych, rząd nasz spokojnie czekał z użyciem właściwych środków ku odzyskaniu tych praw, względem których Jego Kr. Mość gotów jest przystąpić do nowych układów, skoro tylko jedyny położony przez rząd jego warunek, spełniony zostanie. Dłużéj czekać nie zgodziłoby się z godnością Prus. Byłoby to niejako łagodność Jego Kr. Mości użyć za broń przeciw niemu samemu.

Przyjm pan i t. d. (podp.) *v. Manteuffel.* (*Preussischer St. Anzeiger*).

## S Z W A J C A R J A.

*Bern 29 Grudnia.* Poseł szwajcarski w Paryżu pułkownik Barman przybywszy dziś z rana do Bern miał naprzód konferencję z prezesem Związku panem Stämpfli, a następnie z wice-prezesem panem Fornerod, poczem odwidził kilku znakomitych członków obu Izb. O szczegółach jego missji nie można dotąd dowiedzieć się nic pewnego.

Mówią, że w komissji Rady narodowéj objawiła się z razu jakaś niejedność w skutku osobistych niechęci kilku członków, względem prezesa rządu, ale oburzenie ogólne członków nie należących do komissji, stłumiło te manifestacje niejedności.

Uczniowie szwajcarscy znajdujący się na uniwersytecie w Munich wracają wszyscy ofiarując swoje usługi rzeczypospolitéj. (*Ind. Belge*).

*Bern 30 Grudnia.* Dwie Izby zgromadziły się dziś najprzód z osobna dla oświadczenia się względem propozycji dwóch swoich komissji którym oddano do roztrząsania odezwę rządu Związkowego w przedmiocie nieporozumień w sprawie Neuszatelu.

Jak przewidywaliśmy komisje te ograniczyły się na zaleceniu przyjęcia propozycji przedstawionych przez władzę wykonawczą, wprowadzając tylko w artykule 5tym modyfikację zostawiającą obszerniejsze pole Radzie Związkowéj. Artykuł ten jest obecnie w następujący sposób zredagowany:

»Rada Związkowa zostaje upoważnioną do ne-

---

nie wierząc prawie swym oczom, że ta summa do niéj należy. Co też tam z Anusią nie nasnuły cudownych projektów, co się nie nawychwalała przed nią i znajomemi kumoszkami o dobroci, uprzejmości bogatego stryja sędziego; i gdy niektóre z rozsądniejszych ośmieliły go podejrzywać o ilości dostać nam się mogącéj sukcessji, to dobroduszne matczysko gotowe się było pogniewać na prawdę, broniąc jego uczciwości do upadłego.

Ponieważ opisane co wypadki, a ztąd i czulsze, rozciąglejsze pożegnania tak prędko zakończyć się nie mogły, więc też zmuszeni byliśmy jeszcze tę noc u siebie przepędzić, a następny świt zastał nas już w podróży.

### IV.

Nie męcząc dłużéj ciekawości czytelników co do treści listu przez stryja mi doręczonego, i że on spowodował w późniejszém życiu tak mnie jako i drogim sercu mojemu osobom tyle umartwień i niepokojów, przytaczam go więc w całości:

Panie Józefie!

„Z góry ostrzegam pana, że nie żądam od niego ani pobłażania, ani współczucia, ani litości! Zbyt jestem dumną jak na kobietę, zbyt znowu winną jak na znajomą ci osobę, abym po tem wszystkiem co między nami zaszło, chciała przyciągnąć cię znowu do siebie, i marzyć nawet o przywróceniu uczucia, jakiem mię tak długo uszczęśliwiałeś..

Jakąbądź mnie sobie wyobrażasz, czy niewdzięczną, czy egoistką, czy próżną kobietą, ja ci jednak odważam się powiedzieć, że jestem kobietą tylko, że *mam serce*, które czuje swą winę, cierpi nad wyraz nie już z utraty minionego szczęścia, lecz nad tem że potrafiło raz w życiu zadać sobie kłamstwo, i to kłamstwo tak czelnie rzucić przed światem i twoją szlachetną duszą!

Prawda, szydzisz czytając te słowa, ja wiem o tem i widzę ogniste spojrzenie gniewu twego. Jednakże znoszę je z świętą pokorą Magdaleny pokutnicy, i znowu oświadczam: Józefie, tyś zanadto szlachetnym!

Dziwię się nieraz, dlaczego ja żyję dotąd i nie spaliłam się jeszcze w ognisku własnego wstydu; dziwię się jakiem czołem spoglądam na ten świat Boży, na który i ty patrzysz rozdartem sercem. To chyba niezbadana w swych wyrokach Opatrzność karze mię tak okrutnie, abym na każdym kroku widziała ciebie, najstraszliwszym i najżywszym ze wszystkich wyrzutem sumienia!

Jestem przekonaną, że wspomnienie o mnie jest dla ciebie największą boleścią, że złorzecząc mi jeszcze błogosławisz; i dla tego wierz mi, wszystkie modły jakie dziś do Boga zanoszę, zlały się w jednę wielką błagalną, aby ci wydarł z pamięci tę nienawistną przeszłość, i morderczy zawód, osłodził spokojem.

Józefie! — odzywam się raz ostatni do twego serca, Józefie! — wołam całą mocą méj duszy: „zbłądziłam ciężko, zawiniłam przed Bogiem, tobą i ludźmi, — Józefie! — gardź mną, przeklinaj, lecz pomyśl czasami. „ona miała serce.“

Nie dziw się tym słowom wściekłéj rozpaczy mojéj, bo i dla mnie młodość z nadzieją skonały; ja nie mam prawa do litości ludzkiéj jam się strawiła, zgryzoty wypaliły czucie moje, a serce? ze stratą ciebie, — już nie jest mem sercem!!!

*Marja.*

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

gocjowania i skontraktowania ostatecznie na rachunek Związku potrzebnych pożyczek.«

Komissję proponują prócz tego zadekretowanie jak następuje:

»Zgromadzenie przystąpi do mianowania naczelnego wodza wojsk postawionych na stopie wojennéj i mających być późniéj zaciągnionemi, tudzież szefa sztabu głównego.

Zgromadzenie Związkowe wydawszy decyzje w sprawie Neuszatelu i skończywszy inne narady odnoszące się do niej, odroczy się na czas nieograniczony.«

Wielkie mnóstwo publiczności znajdowało się przy naradach. Wiedziano że tu idzie o rezolucje żywotne które w wyjątkowych tylko epokach zdarzają się w historji ludów.

Sprawozdawca komissji, pan Escher, oświadczył tylko, że chociaż nie zrzeczono się jeszcze nadziei spokojnego rozstrzygnienia, potrzeba: 1) wykazać w oczach Europy że rząd Związkowy był organem narodu we wszystkich środkach jakie mu podyktowała jego troskliwość o niezawisłość i godność narodową; 2) prowadzić daléj na większą skalę przygotowania już rozpoczęte i nie cofać się przed żadnem poświęceniem.

Nikt nie zabierał głosu, bo każdy czuł iż tu potrzeba nie mówić lecz działać. Wtedy kanclerz Związku przystąpił do imiennego apelu i każdy z 100 obecnych członków (brakowało tylko dziesięciu zatrzymanych przez swoje obowiązki wojskowe) odpowiedział potwierdzająco.

Tak samo było w drugiéj Izbie (Radzie Stanów), gdzie także jednomyślnie oświadczono się zgodnie ze zdaniem Rady Związkowéj.

O godzinie 6éj obie Izby zgromadziły się razem jako Sejm Związkowy i mianowały jenerała Dufour naczelnym wodzem; a pana Frey Herose szefem sztabu głównego armji Związkowéj. Ci dwaj jenerałowie, jak wiadomo, występowali w tych samych charakterach w wojnie Sonderbundu. Któżby pomyślał że w dziesięć lat późniéj zostaną oni powołani do tych samych wysokich godności przez jednozgodne głosy sonderbundczyków i przeciwników téj koalicji.

Powszechne wzruszenie wywołała ta okoliczność, kiedy po głosowaniu Rady narodowéj szanowny dziekan Izby pan Sedler z Zug, zawołał ze łzami w oczach, że ten dzień jest najpiękniejszym w jego życiu.

Pułkownicy armji Związkowéj Ziegler i Bourgeois, dowodzący dwiema dywizjami, postawionemi na stopie wojennéj i rozlokowanemi od Szafuzy do Bazylei, wydali do swoich podwładnych rozkazy dzienne ułożone w duchu energji i patrjotyzmu bez junakierji i nadętości.

— Donosiliśmy już że proces rojalistów neuszatelskich ma się rozpocząć 19 lutego. Wybrali oni na swoich obrońców p. Chaix d'Estanges z Paryża, pp. Lardy, Michaud i Wavre z Neuszatelu, Kock z Lozany, i Meville z Yverdon.

— Rada Związkowa przeznaczyła ministrowi szwajcarskiemu w Paryżu znaczny kredyt dla rozdania wsparć na koszta podróży mniéj zamożnym szwajcarom mieszkającym zagranicą, którzyby mieli zamiar udać się do kraju dla wejścia w służbę armji.

Według *National Suisse* summa ofiar pieniężnych złożonych rządowi wynosi dotąd przeszło miljon franków.

Wojskowi Szwajcarji których lata służby skończyły się, podają nieustanne prośby o przyjęcie nadal do szeregów armji.

W Bienne organizuje się korpus ochotników który liczy już przeszło 100 podpisów.

— Muzyka miejska w Bern wyprawiła wielką serenadę pod oknami jenerała Dufour, który z największem wzruszeniem podziękował swoim współziomkom za ten dowód sympatji.

(*Independance Belge*).

WŁOCHY.

— Czytamy w korrespondencji *Indépendance Belge:*

Stosunki dyplomatyczne między Sardynją i Austrją nie są jeszcze przywrócone, ale rząd sardyński nie chce robić szykan i ustępując radom Francji poszle on swego reprezentanta na dwór wiedeński, nie czekając urzędowego zawiadomienia o zniesieniu sekwestru. Wybór sprawującego interesa przy dworze wiedeńskim nie jest jeszcze zdecydowany. Dzienniki niemieckie uporczywie podają imie hrabiego Revel jako mającego udać się do Wiednia, zapominając że hrabia Revel umarł przed dwoma laty.

Król Wiktor-Emmanuel wyszle do Cesarza którego ze swoich adjutantów lub dygnitarzy dworu z powinszowaniem, za jego przybyciem do Medjolanu. Dzienniki austrjackie spodziewają się że ta missja powierzoną zostanie księciu Carignan, ale to byłoby za nadto czułości.

Wiadomości z Medjolanu ciągle są jednakowe. Władze czynią co tylko mogą aby skłonić jak największą liczbę wyższego rzędu obywateli żeby się prezentowali u dworu, mówią nawet, że zagroziły ojcom familji którzyby się opierali w uczynieniu tego kroku, że nie będą od nich przyjęci w danym razie zastępcy za ich synów, którzyby z kolei spisu wojskowego kwalifikowali się do służby w armji. Niezmierne summy wydawane są na przygotowania na przyjęcie Cesarza. Restaurują pałac królewski który niegdyś był mieszkaniem wicekróla Beauharnais, a następnie księcia Rainera. Od roku 1848 marszałek Radetzky zmienił go na koszary. Pałac przez to niezmiernie ucierpiał i byłoby to prawdziwą łaską opatrzności, jeżeli piękne malowania Appianiego przedstawiające pamiętne bitwy Napoleona Igo nie zostały zupełnie zniszczone przez kroatów.

Brama tryumfalna którą stawiają przy Porta Orientale na drodze prowadzącéj do Brescia i Wenecji, chociaż z papieru, kosztować będzie 150,000 fr. Urządzono kaloryfery podziemne dla ogrzania estrady na któréj Cesarz ma się chwilowo zatrzymać. Bal który miał być dany w szlacheckiém kasyno, nie przyjdzie do skutku z powodu najzupełniejszego zniszczenia tego pałacu, w którym policja przez cztery lata miała swoje biuro. W kasyno kupieckiém, pan Burger, gubernator cywilny, rozkazał wydać bal, ale damy medjolańskie nie będą się na nim znajdowały, ustępując miejsca pięknym cudzoziemkom. (*Indép Belge*).

## Przegląd Muzyczny.

KONCERTA WILLMERSA, RESURSY KUPIECKIEJ, SERWAIS'GO I NIEDZIELSKIEGO.

Nareszcie burza muzyczna, warcząca przez czas niejaki na horyzoncie miasta naszego, ustała. Piorunów wprawdzie nie było, a więc szkody nikt nie poniósł, tylko mniéj lub więcéj świetnemi swemi błyskawicami przyciągnęła albo stopiła pewną ilość szlachetnego kruszcu, którego mieszkańcy naszéj poczciwéj Warszawy nigdy nie szczędzą jeżeli mogą w zamian za niego otrzymać pewne duchowe rozkosze, zachowujące się na długo nieraz w ich pamięci. Burza ta rozpierzchła się na różne strony; najważniejsza jednakże jéj część pociągnęła drogą na Kijów i zapewne w Lublinie zatrzyma się chwilę.

Oddychając więc swobodniéj po tym nieustannym huraganie koncertowym, możemy chłodniéj zastanowić się nieco nad jego naturą i wpływem, jaki na nasz świat muzykalny wywarł; lecz obaczmy czyli nie uda nam się wyprowadzić z niego pewne wnioski, mogące służyć za axjomata do założenia niniejszego artykułu.

Nie wszystko złoto, co się świeci.
Jak cię widzą, tak cię piszą...

Lecz nie, — są to juz zużyte i zbyt ogólnikowe prawdy, należy coś nowszego, a mającego bezpośredni stosunek z przedmiotem dzisiejszego sprawozdania wynaleźć; spróbuję w ten sposób:

1) że można być doskonałym wirtuozem, a słabym kompozytorem. (To w zupełności da się zastosować do Willmersa.)

2) że można być kobietą, a dzielniéj od tysiąca mężczyzn smyczkiem władać. (Każden się domyśli, że tu mowa o Wilhelminie Nerudzie.)

3) że Servais jest wielkim wiolonczelistą, niepoównanym pod względem wytwornego smaku i elegancji kompozytorem, a również skorym do podania ręki temu, który wezwie jego pomocy.

4) że można być nawet Kalabryjczykiem, a nie posiadać ognia i życia w grze na fortepjanie. (Takim właśnie jest p. Gennaro Perrelli.)

5) że nie każda amatorka, posiadająca głos piękny, śpiewać potrafi.

6) nakoniec, że publiczność nasza ma wiele współczucia dla swojskich talentów i gotową jest w każdéj chwili wesprzéć tych. którzy pragną uczyć się i pracować. (Tego mieliśmy najoczywistszy dowód na licznym koncercie małego skrzypka Niedzielskiego.)

Uważam, iż możnaby nieskończoną liczbę podobnych prawd wysnuć z ubiegłych dopiero koncertów, ale wstrzymać mi się wypada, bo i tak jeżeli mam się z nich należycie wytłómaczyć, zabierze mi to nie mało miejsca.

Jest wiele osób w naszém mieście, które sądzą, iż ażeby mieć dobry i pomyślny koncert, potrzeba tylko przystępnemi i effektownemi sztuczkami program takowego zapełnić, utrzymując, że wyższéj wartości dzieł publiczność tutejsza ani zrozumieć, ani ocenić nie jest w stanie. Ten od dawna zakorzeniony na pozornych zasadach przesąd, okazał się błędnym i szkodliwym dla artysty, którem w niego rzeczywiście uwierzył, bo nie można sobie inaczéj tłómaczyć niepowodzenia, które spotkało u nas tak znakomitego i głośnego w Niemczech fortepjanistę, jakim jest Willmers. Któż u nas chodzi na koncerta? juściż nie cały ogół mieszkańców, ale tylko pewna część jego. Są to ludzie albo bardzo lubiący muzykę i od dawna przyzwyczajeni do słuchania chociaż kiedy niekiedy wyższéj wartości utworów muzycznych, albo od dzieciństwa uprawiający muzykę i będący w stanie pojąć i ocenić utwór, jeżeli ten do lepszych, lub nawet klassycznych dzieł należy. — Wszakże gdy Apolinary Kątski na ostatnim swoim koncercie wykonał *septuor* Beethowena, nietylko że mu tego za złe nikt nie wziął, ale publiczność sama i dzienniki, które są tylko organem opinji publicznéj, pochwał mu za to nie szczędziły; przeciwnie zaś rzecz się miała z jego utworem: *Odjazd rycerza.* Każdy się poznał na lichéj wartości tego dziełka i nikt mu wdzięcznym zań nie był. Nawet niedawno, Łapczyński na swoim koncercie pomiędzy wielu rozmaitéj treści utworami, odegrał koncert Mendelsohna, a słuchacze ten jeden ustęp z prawdziwym zapałem przyjęli. Czyż to nie świadczy korzystnie o muzykalnem usposobieniu publiczności naszéj? Po pierwszym zaraz koncercie Willmersa, na którym oprócz jednéj sonaty (cis moll) Beethowena, słyszano tylko same utwory koncertanta, wyraziliśmy nieukontentowanie w piśmie naszém, prosząc zarazem, ażeby tak znakomity i skończony pod względem exekucji wirtuoz, raczył nam zagrać coś z kompozycji Chopina i Mendelsohna. Willmers chętnie się do tego zastosował i nietylko dał nam słyszyć *Impromptu* i balladę g *moll* (dzieło 23) Chopina, *Scherzo i Capriccio* z towarzyszeniem orkiestry Mendelsohna, lecz starał się następne swoje koncerta urozmaicić, już zaprosiwszy do współudziału pannę Fryben, już orkiestrę Wielkiego Teatru, a nawet sądząc, że wielką przyjemność słuchaczom swoim sprawi, wybrał motyw znanéj dawno pieśni *Już miesiąc zaszedł*, któréj poprzednio Chopin użył do swéj prześliczéj fantazji z polskich tematów, i Willmers ułożył z niego jakieś dzieło nie mające ani związku. ani sensu. Prawda, że nasza publiczność kocha swe popularne pieśni, lecz artysta jeżeli chce odegraniem ich na koncercie wzbudzić zapał, a sobie powodzenie zapewnić, powinien je odziać w formę kunsztowniejszą. odpowiednią warunkom dobréj kompozycji i wykształconemu gustowi większości słuchaczów, uczęszczających na koncerta. Pan Willmers sądził, a może mu tak powiedziano, że jak zagra cokolwiek bądź, byle z narodowych motywów, to już wszystkiego dokaże, a pokazało się przeciwnie, nietylko że nikogo nie zachwycił, ale z tak pięknéj pieśni nie wysnuł tego, co każden wirtuoz, nawet nie posiadający europejskiéj sławy, zrobiłby niezawodnie. — Nie dosyć jest zagrać temat, potrzeba go umiéć rozprowadzić i ująć w karby sztuki, wszak i kataryнки wygrywają najulubieńsze krakowiaki, obertasy, dumki i kujawiaki, a przecież nikt się niemi nie zachwyca. Otóż jakkolwiek Willmers posiada ogromny i bardzo wykończony mechanizm, utworami swemi, jako to: *Tęsknota na morzu*, *Przejażdżka Gondolą*, *Słowik*, *Sylfida*, *la Pompa di Festa*, *Hymn duński* i t. p., dowiódł, iż nie ma daru do kompozycji; to téż publiczność na pierwszym koncercie zrażona, na drugi w znacznie mniejszéj liczbie się zeszła, a na trzecim, danym w piątek 2 stycznia b. r., pomimo, że dyrekcja teatrów poświęciła zupełnie wieczór dla Willmersa, bardzo mało było słuchaczów.

Może téż koncert, ktoren miał być dany nazajutrz w Ressursie kupieckiéj, przeszkodził nieco Willmersowi; spodziewano się na nim usłyszyć Servais'go, Wilhelminę Nerudę, Perrellego i poraz pierwszy występującą p. Lewkowiczównę, dziwić się więc nie można, iż mieszkańcy tutejsi zajęci byli wieczorem, który sobie w najświetniejszych kolorach przedstawiano i któren rzeczywiście nie zawiódł ich oczekiwań. Obszerna sala Ressursy nie była w stanie pomieścić licznie zgromadzonéj publiczności, z dwóch przybocznych salonów wiele głów ciekawie wyglądało, a pomimo ścisku i niezmiernego gorąca, koncert ku powszechnemu wszystkich zadowoleniu, jak najlepiéj się udał. —

Znana dobrze warszawianom z pięknego i nie pospolitego na skrzypcach talentu, Wilhelmina Neruda, największy w nim udział wzięła, bo aż pięć razy występowała, odegrawszy *Andante i Rondo* z drugiego koncertu Berjota, duet tegoż kompozytora na dwoje skrzypców z siostrą Marją, *Warjacje z węgierskiego motywu*, *la Berceuse* Rebera z siostrą i bratem, a nakoniec *Humoreskę* z pieśni Morawskiéj. Są to te same prawie utwory, które już podczas jéj pierwszego przed kilku laty pobytu w naszém mieście wykonywała; więc jeżeli repertoar swój nie wiele odnowiła, za to pod względem exekucji znacznie postąpiła. W jéj jędrnym i silnym tonie, znać że to sławiańska ręka smyczkiem włada; zdaje się, że pod silnem parciem prawéj ręki, dusza z jękiem wyrywa się z instrumentu. by nieokreślonym tonem wzruszyć serce i duszę słuchacza; a jakiż to olbrzymi mechanizm, jakie stakatta, arpedżie, oktawy, sexty, tercje i inne gryfowe passaże, co za ogień i czucie: gdyby tylko więcéj smaku i elegancji, nic by do życzenia nie zostało. Istotnie, wielu przez rok skrzypków słyszyć można, ale niezmiernie rzadko zdarza się spotkać równego co do siły i potęgi tonn, jaki właśnie stanowi największą zaletę gry panny Wilhelminy Neruda. W tém także leży po części przyczyna, dla któréj tak dobry fortepjanista, jakim jest p. Gennaro Perrelli, w ogólności nie wiele na słuchaczach zrobił wrażenia; występując obok Nerudy, i Servais'go, mniéj korzystnie wydać się musiał: fortepian wiele traci przy skrzypcach i wiolonczelli, chociażby nawet przez tak wybornego artystę był użytym, a brak czucia i ognia na tym instrumencie i tak już ubogim w wyrazistość sprawia, że gra pana Perelli, — pomimo że jest jasną i miłą, razi chłodem. Rzecz dziwna, włocha obwiniać potrzeba o brak zapału w muzyce! Kompozycje tego artysty są dosyć gustowne, lecz żadną oryginalnością myśli się nieodznaczają; w resursie i na drugim koncercie Servais'a wykonał on ale już bez akompanjamentu fantazję z *Córki Regimentu*, *Pieśń grecką*, *Bolero* i fantazję z *Normy*, pierwsza najwięcéj się podobała. Pokazuje się, że łatwiéj być dobrym fortepianistą jak kompozytorem; na tysiąc wirtuozów znakomicie grających, wieluż mamy Beethowenów, Weberów, Humlów, Chopinów, Mendelsohnów albo nawet Moscheleséw.

Lecz jeżeli już mowa o kompozycjach, to niepodobna się wstrzymać od pochwał jakie mam z tego powodu dla Servais'a.

Nieporównany ten wiolonczelista tak od naszéj publiczności uwielbiany, w utworach swoich tyle posiada wytwornego smaku, elegancji, humoru i tak po mistrzowsku włada harmonją i instrumentacją orkiestrową, że z prawdziwą rozkoszą się ich słucha. Wielka szkoda, że tylko fantazję z motywów *Lestocque* i z *Wesela w Ojcowie* grał Servais z towarzyszeniem orkiestry i to jeszcze w resursie, gdzie gorąca i wilgotna atmosfera poodstrajała instrumenta i tak niewiele zawsze zgodne orkiestry Wentzla, dopełnionéj w części przez artystów Wielkiego teatru; on sam (Servais) musiał staczać uporną walkę z rozdąsanemi strunami swego pięknego instrumentu, ażeby pożądany ton z nich wydobyć; a niema wątpliwości. że gdyby zamiast dubeltowego kwartetu i fortepianu zastępującego dęte narzędzia, dzieła swoje odegrał z akompanjamentem orkiestry wielkiego teatru i w obszernych salach redutowych, stokroć by one się jeszcze wdzięczniéj wydały. Można by mu zarzucić tylko, iż za wiele modulacji używa, lecz to jest cechą szkoły francuzkiéj, która często z braku melodji, ucieka się do modulacji, by pomogła w ruchu i życiu muzyce. Najlepszą kompozycją tego wirtuoza, był koncert na wiolonczellę, pierwszy raz dopiero odegrany na pożegnalnym koncercie w niedzielę (w salach redutowych), a najmilszą dla nas fantazja z tematów *Wesele w Ojcowie*. Pierwszy utwór składa się z *Allegro Moderato*, *Adagio dramatico* i kończy się *Rondem*; szczególniéj *adagio* zaleca się piękną a rzewną melodją i niepospolicie prowadzonym akompaniamentem *con sordini* smyczkowych instrumentów. O drugiem pisałem już poprzednio, dodać tylko winienem, że w utworze tym, mazurek którego Servais na pierwszem wystąpieniu grał cokolwiek za wolno, na dwóch następnych, wykonał z większą właściwością tempa, a więc nic już niepozostało do życzenia. Na niedzielnym koncercie odegrał on jeszcze znaną *Romanseskę i Wielki kaprys z Cyrulika Sewilskiego*; w nim to Servais okazał całe bogactwo swego olbrzymiego talentu, nagromadzone bowiem w tem dziele niesłychane trudności tak pokonał, że z piersi zdumionych słuchaczy wyrwał ogólny okrzyk podziwu i uwielbienia.

A teraz od wiolonczelli przejdźmy do głosu ludzkiego, do tego najpiękniejszego ze wszystkich na świecie instrumentów.

Jedną także z przyczyn obudzających wysokie zajęcie na koncercie resurssowym, było pierwsze publiczne wystąpienie p. Lewkowiczówny. Głos téj amatorki mezzo-sopranowy jest dziwnéj natury, bo siła jego i dźwięk w niskich tonach contr-altowy prawie, posiada skalę szeroką lubo nieodznaczającą się jeszcze jednolitością brzmienia; z tego powodu wielka czeka ją praca by wyrównać go i wyrobić należycie. Z dwóch ustępów niepospolicie trudnych jako to: arji z *Faworyty* i kawatyny z *Othella*, panna L. dosyć dobrze się wywiązała, a ładny mazurek Stałyp ina *Czarne oczy*, do słów Karola Kucza napisany, tak się powszechnie podobał, — iż zażądano powtórzenia. Istotnie drobny ten utwór, amatorka z takiem czuciem i gustem odśpiewała, że szczery poklask zadowolenia słuchaczów zdobyła. Serdecznie witamy ten wschodzący piękny talent; może też z czasem będzie on powołany do spełnienia ważnych rzeczy na naszym świecie muzycznym, byleby panna L. z poważniejszego nieco stanowiska niż to jest u nas w zwyczaju, na sztukę się zapatrywała. Sztuka dobrego śpiewania jest nauką jak każda inna; przez usilną i wytrwałą pracę tylko do niéj dojść można, wszakże gdy kto chce naprzykład grać na fortepianie albo na innym instrumencie, musi się od początków uczyć i stopniowo przechodzić wszystkie zasady i warunki szkoły; tak samo ze śpiewem. Gdy kto ma głos piękny, natychmiast mu radzą ażeby jechał za granicę. Wartoby się nadtem zastanowić, gdzie ma jechać? Do Włoch? alež śpiewacy którzy do nas ztamtąd przybywają wcale niekorzystne dają wyobrażenie o włoskich nauczycielach. Do Niemiec? nie radziłbym nikomu. Do Francji? tak, to może jedno miejsce gdzie można by się czego nauczyć, lecz by przepędzić tamże lat parę i opłacać najlepszego nauczyciela, potrzeba mieć znaczne fundusze, a takowe niekażdy posiada. Mojem zaś zdaniem, przy dobréj chęci i pracy i u nas dojść można do pewnéj doskonałości w sztuce. Wszak Rywacka, Rivoli, Leśniewska i Leśkiewiczowa. Dobrski, Troschel, Matuszyński, Miller tutaj się kształcili i formowali, a przecież nikt im niezaprzeczy, że śpiewać umieją, Więc byleby tylko była dobra wola i wytrwałość, p. Lewkowiczówna mając za przewodnika i doradcę człowieka tak doświadczonego w rzeczach dramatycznego śpiewu jakim jest p. Quattrini dzisiejszy jéj nauczyciel i dyrektor opery, wiele od niego skorzystać może i wyrobi się na dobrą śpiewaczkę.

O pannie zaś K. występującéj na trzecim koncercie Willmersa i Niedzielskiego, nie wiele mam do powiedzenia. Amatorka ta posiadająca piękny głos sopranowy, nie ma najmniejszego pojęcia o śpiewie i widocznie bawi się tylko w koncerta. Gdyby raczyła łaskawie zawierzyć słowu mojemu, tobym jéj radził zająć się na serjo nauką śpiewu jeżeli chce publicznie występować. Przewiduję, że rada moja najgorzéj przyjętą będzie; — cóż robić, szczera sympatja i uwielbienie jakie mam dla jéj prześlicznego głosu, nakazują mi to powiedzieć.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o ostatnim małego Niedzielskiego koncercie, który się odbył w poniedziałek w nowéj resursie o godzinie 1éj z południa. Znakomity Servais, chcąc wynagrodzić tego poczynającego skrzypka za zabranie mu dnia na koncert oznaczonego, wraz z panem Perrelli raczył przyjąć w nim udział; jakoż odegrawszy fantazję z *Córki Regimentu*, przyczynił się wielce do ozdobienia tego poranku muzycznego i dowiódł, że nie tylko jest wielkim artystą, ale że posiada serce poczciwe i gotowość w podaniu pomocnéj dłoni młodemu sierocie, synowi zasłużonego niegdyś artysty, a przyszłemu może koledze w sztuce. Artyści miejscowi chętnie także pośpieszyli dopomódz Niedzielskiemu wykonawszy pierwsze *Allegro* z pięknego kwintetu Józefa Nowakowskiego, a mianowicie: panna Ostrowska znana już z niepospolitéj gry na fortepianie pp. Hornziel, Studziński, Szabliński i Maciejowski. Dobrzyński także nie pozostał w tyle za innemi, a jak niegdyś z chlubą operze naszéj przewodził, tak i teraz wziął udział wykonawszy na fortepianie z towarzyszeniem kwintetu *Finał* (krakowiaka) ze swojéj konkursowéj symfonji. Sam zaś Niedzielski. odegrał trzy ustępy to jest: Airs Variés (Nr 7) Beriota, *Souvenir de Bellini* Artota i *Fantazje* Maurera. Młody ten skrzypek uczeń Baranowskiego, zyskał sobie powszechną sympatję. Zacna publiczność która nigdy nie jest obojętną gdy idzie o spełnienie dobrego uczynku, tłumnie zeszła się na koncert poniedziałkowy, ułatwiając tym sposobem pełnemu talentu ziomkowi możność kształcenia się w muzyce po za granicami kraju. Że młody Niedzielski nie zawiedzie tych którzy słysząc go powzięli o nim najpiękniejsze w przyszłości nadzieje, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, talent jego bowiem jest zbyt widoczny, a siła tonu i czucie jakie objawił w utworach przez siebie wykonywanych, gdy będzie z czasem posiłkowane wysoko wyrobionym mechanizmem, zapewni mu piękne miejsce w rzędzie użytecznych krajowi artystów. Szczęść mu Boże w jego artystycznym zawodzie i ustrzeż go od téj powszechnéj niestety plagi, a która jest najgłówniejszą przeszkodą wszelkiego postępu,—zarozumiałości! *M. K.*

## Przegląd literatury krajowéj.

### KRASZEWSKI

*przez*

### Michała Grabowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Patrz Nr Kroniki 228 r. z.).

DOPISEK.

Bijąc tak bez ogródki na tegoczesne przestawanie u nas na *mierności ach*, podam się może w podejrzenie systematycznego *pessimizmu*. Nie daję do tego słusznego powodu. Powiedziałem, że widzę w naszéj literaturze prawie bez półcieni, doskonałe i nędzne; jak widzę nędzne, tak też widzę i doskonałe. Nie godząc się z panem Kraszewskim, żeby u nas wszystko było, choćby tylko w powieściopisarstwie, dobre, lepiéj poniekąd trzymam niż on, o położeniu naszéj literatury, bo nie widzę jéj przypierającéj do smutnéj ostateczności, przebijania sobie nieznajomych dróg po beznadziejnéj krainie przymusowych wymysłów. Ja widzę, że przyszłość roztwiera się przed nią zwykłym sposobem: ukazaniem się nowych pracowników, którzy ze świeżym zasobem sił, z nowym zapasem uczuć i myśli, będą nowymi i zajmującymi pisarzami swojéj chwili. Chociaż nie kładę sobie za powinność *wczytywać się* w każdą powiastkę, jak robić to mają niektórzy posyłający o nich sprawozdania do gazet, wszelako dzięki dawnemu nałogowi śledzenia za nią, sądzę, że przytomną mi jest całość jéj oblicza w każdéj danéj chwili. To, które ona przedstawia w niniejszéj. jest znacznie różnem od tego, które miała przed kilku laty. Przybyło jéj pisarzy, pisarze założyli sobie cele wyższe i poważniejsze; niektórzy i siły mieli odpowiednie zamiarom. Jeżeli uwagi moje o panu Kraszewskim są słuszne, okazały już one, że ostatnie powieści jego znacznie są różne od dawniejszych. Gdyby zarzuty które pozwoliłem sobie jeszcze porobić, były najgruntowniejsze, niemniéj przeto jest on w mojem nawet uznaniu pisarzem wysokiego znaczenia w obecności, i nie niższych nadziei w przyszłości, bo według zwykłego porządku natury, długie on jeszcze lata sił i pracy ma przed sobą.

Obok niego należy się miejsce panu *Korzeniowskiemu*. Waham się, czy wolno mi o tym pobieżnie wspomnieć? Gdybym mógł poświęcić się rozbiorowi, a przynajmniéj przejrzeniu wszystkich jego prac ostatnich, łatwiéj bym istotnego sądu mojego o nim dał pojęcie, sądu niepodległego, choć zupełnie nie nieprzyjaznego. Zarzuciłbym przedewszystkiem autorowi *Wdowca*, *Garbatego* i innych, tak samo jak i panu Kraszewskiemu, nie uprzedzenie przeciwko pewnym klassom towarzystwa, nie zawziętość przeciwko nim (bo tych rzetelnie i u pana Kraszewskiego nie ma), ale raczéj uległość jakiemuś zewnętrznemu naciskowi, niby błogiéj i użytecznéj *tendencji*, wyszukiwać najwyższą piękność i dobro, tam gdzie się one w rzeczywistości dość rzadko spotykają, i gdzie właśnie samym autorom z właściwego ich stanowiska najtrudniéj je wyśledzić. To nabawia dzieła pana Korzeniowskiego pewnéj manjery i jednostajności, ale to pominąwszy, już w nim nierównie mniéj jak w panu Kraszewskim upatrzyć można niedonośności talentu w trudnéj powieściopisarstwa sztuce. Bez elementu dramatycznego i bardzo żywéj akcji, jest przecie w jego powieściach ruch; djalog jest zwyczajnie dobry i właściwy; figury naturalne i w charakterach konsekwentne. Jest w nim więcéj sztuki i obrobienia jak w panu Kraszewskim; w układzie scen, w samym wyborze wyprowadzonych na scenę charakterów i wątku rzeczy, artystyczne uczucie czulsze. Niektóre krót-

kie powiastki pana Korzeniowskiego są niewątpliwie arcydziełem. Takim jest np. *Pojedynek*. Może się mylę, ale zdaje mi się, że nigdy artysta nie wykradł żywszych postaci rzeczywistości, a pan Korzeniowski nigdy się nie okazał jak tu moralistą wznioślejszym, znawcą charakterów głębszym, a przeto i malarzem szczęśliwszym. (a)

Przejście pana *Kaczkowskiego* od powieści podaniowéj do powieści spółczesnéj, jest bardzo ważnym w naszéj literaturze wypadkiem. Sądzę, że dla niektórych jest on niespodziewanym, ale niemniej dla tego ma prawo i ich radować. Nie ma żadnéj potrzeby dowodzić talentu autora *Wnucząt*, *Dziwożony* i innych. Oto nareszcie człowiek, któremu nic nie brakuje z trudnych przymiotów powieściopisarza: obfitość i świeżość wymysłu, dar wystawienia, żywość i interes akcji, dramatyczność i nad wszystkiem górujący duch poety, ocieplający wszystko i kolorujący w swym świecie. Zapewne też wszędy postrzegli, że pan Kaczkowski z innéj nieco strony maluje nasze społeczeństwo niż dwaj pierwsi powieściopisarze; w tym względzie zbiega się on z niemi przypadkiem około tych samych prawie przedmiotów i figur, które tylko zupełnie inaczéj traktuje, coby dać mogło wątek wielce nauczającego *studjum*. Nie robi on tego jednak z żadnéj intencji; on wystawia niniejszą społeczność jak ona mu się okazuje, z najwyższą bezstronnością i sumiennością, a że widzi ją inną nieco jak drudzy, to dla tego tylko, że wolny jest od pryzmatu, który tamci dobrowolnie, i dogadzając obcéj woli, przed oczyma sobie trzymają.

Co do poglądu na społeczność naszą, co do sądu nad nią i nad nurtującemi w niéj wyobrażeniami, nigdy światlejszy, głębiéj i rozległéj widzący między nami pisarz nie powstał. Niektórych dzieł jego poważna myśl powszechnego użytku, była najwidoczniejszem natchnieniem, i on częstokroć saméj prawdzie i nauce obrazu, tak nic go nie kosztującą ułudę swego misterstwa poświęca. Jeżeli więc recenzenci podaniowych powieści pana Kaczkowskiego nie zawsze go dokładnie pojęli, to recenzenci powieści obyczajowych, znający ledwie z głuchego posłuchu namiętności polityczne, na których on krwawe blizny zbliska patrzał, a jadu wniesionego przez nie w ciała społeczne zna siłę i przewiduje skutki, ci recenzenci lub się o tem nie odezwali, lub odezwali się jak się odzywa prostaczek o tem, czego z niczem co mu znajome, porównać nie może. Mniejsza jednakże o to! Artysta, który sąd swój ubrał w ciało, uwiecznił go na tyle, ażeby się na nim poznano; nasze słowa, nas co tylko racjonować możemy, nasze słowa rozumniejsze lub głupsze, zarówno przebrzmią i w zapomnienie pójdą.

Mówiąc o niniejszéj powieści polskiéj, nie należy przemilczéć o panu *Tripplinie*. Płodnego tego pisarza *Podróże*, *Pamiętniki*, *Powieści* częstokroć jedne na drugie zachodzą; ta sama treść bywa tych i tamtych; pamiętnik np. *Lekarza w Szwajcarji* jest tylko dopełnieniem *Podróży naokoło świata* i t. p. Byłoby zbytecznym pedantyzmem nicować autentyczność tylu wspomnień i tylu zdarzeń, bierzmy je za to czem są bezwzględnie, obrazami miejsc, ludzi i scen ze spółczesnego życia, a pod tym względem pokrewieństwo ich ze spółczesną powieścią, jest dowodne. Ażeby wystawić żywo i ułudnie, bądź to co się widziało, bądź to co się wyobraża, trzeba nietylko tyleż talentu, ale tejże prawie natury talentu.

Niemożna zapoznać go w panu *Tripplinie*. W *podróży po Karpatach* jest scena w jaskini jakiejś węgierskiéj, która mi zupełnie przypomniała niektóre miejsca ze sławnego *Rob-Roya*. Powiemy mimochodem, że chociaż nasze Tatry opisywali nam Pietrasiewicz, p. Rautenstrauchowa i nawet autor Sobótek, nie mówiąc o uczonych badaniach Zeisznera, kto wie, czy pan Tripplin, niepoznajomił nas z niemi najpoufaléj? a to dla téj prostéj przyczyny, że talent jego wiedzie go prawie mimowolnie do opisywania raczéj żywéj jak martwéj przyrody, co u drugich ma się przeciwnie. W tym obrazie Karpat są obrazki. do których widocznie nie przywiązywał wagi, a dwa np. *Chłopi galicyjscy z r. 1848 w karczmie*, *Dziewczyna głodna u źródła*, mają prawo zostać na zawsze jako bijące w oczy, a wierzytelne pamiątki owych miejsc i czasów. Nie wiemy dla czego krytyka nasza, dość niewzględna dla pana Tripplina, lub nie mówi o nim, lub zbywa go lekko. Podobno mniema ona, żeby się skompromitowała zajmując się pisarzem, którego trudno jéj w kategorję sobie najznajomszych i najupodobańszych umieścić, i którego dzieł trudno jéj zbyć zwyczajnemi ogólnikami *poczciwe*, *rodzinne*, *narodowe*! W rzeczy saméj pan Tripplin zwykle nas trzyma po za krajem i pomiędzy nie krajowcami. Nie powinno to przecież uchodzić za osobliwość. Jeżeli to niezawodna, że w ogólności jesteśmy wielkiemi *domatorami*, to jednocześnie bywamy i sławnemi biegusami po świecie. Powinno to się odbić w literackich naszych utworach i rzetelnie się odbija. Mamy utwór, pisany wprawdzie po francuzku, ale przez znakomitego ziomka, który w swoim rodzaju jest arcydziełem. Jest to ów *rękopism znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego, który wart pism Lesaża, i najfantastyczniejszéj imaginacji, a co mógł napisać tylko polak, w całéj Europie obyty jak w domu i oswojony z obyczajami, zdarzeniami, tradycjami najdalszych miejscowości. To wszechświatowe obywatelstwo cechuje także pana Tripplina i jego pisma; zresztą gdziebykolwiek nie była scena jego opisów, nie jest ona nigdy bez stosunku z krajem i nami; występują w nich jako bohaterowie, jako narratorowie, lub sam autor, lub inni krajowcy, różnym losem miotani, wplątani w rozmaite sprawy, aż w uwożenie Otaickich królewien i świętych. *Mutatis mutandis* jest i tu jakiś rys i dni i torów naszych. Wszystko to nie ujmuje interessu dziełom pana Tripplina; jakoż należą one niewątpliwie do najbardziéj wziętych i poczytnych. Zkądinąd, chociaż nie czujemy się do żadnego obowiązku podzielać wszystkie zdania pana Tripplina, wszelako powiedzieć musimy, że sama znajomość świata waruje go nieraz od ciasnoty, jednostajności i skrzywienia poglądów, właściwych niektórym pisarzom naszym. niewykraczającym nigdy z domowego kółka. Z tego względu kosmopolityzm tego pisarza jest pewną użyteezną przeciwwagą, w skierowaniu powszechnem naszéj literatury, zapatrzenie się na rzeczy wyłącznie swoje, co łatwo wyrodzić się może w krótkowidztwo i zaduchę.

Ale te ostateczności sprowadza tylko nietalent; prawdziwéj zdolności w najskromniejszéj sferze przestronno i świeżo. Mamy tego dowód w pisarzu, który prawie ostatni wszedł w zawód naszego powieściopisarstwa. Pamiętam, że były Dziennik Warszawski chlubił się ukazaniem najpierwéj na nowy talent w osobie autora *Kłopotów starego komendanta*. Sprawiedliwie bardzo chlubę swoją w tem widział, dopełnił bowiem obowiązku czasowego pisma, a dopełnił w sposób dowodzący znajomości rzeczy, bo poznać zdolność istotną pośród zdolności kłamanych, którémi się ciągle pomnażają szyki, u nas rzecz rzadsza niż gdzieindziéj.

Oto w panu *Wilczyńskim* widzimy pisarza, który nie wyszukuje mozolnie przedmiotu, nie obiega się wzniosłą, nową, *tendencyjną*; on bierze byt najprostszy, najskromniejszy, samą powszedniość, ale studjuje ją tak cierpliwie i wiernie, aż wybłyśnie iskra poezji. Wyrażamy się bardzo przenośnie; prościéj możemy powiedziéć, że on przynosi z sobą uczucie, myśl, iskrę życia, które najprostszy i najpowszedniejszy przedmiot ożywią i interessem napełnią. Ja korzystam ze zręczności wyrażenia żywéj sympatji, którą we mnie talent autora *Kłopotów starego komendanta* obudza, bo to odeprze podejrzenie, w które zapewne podawać mnie będą, że sympatyzuję z pewnym tylko rodzajem obrazów. Ani trochę! Dla mnie wszelki obraz ma wartość, w którym tylko uczuwam prawdę i naturę. Człowiek na wszelkich szczeblach towarzyskiego bytu godzien wyuczania, owszem, nie masz podobno nigdzie tyle treści do postrzegania, a więc i do malowania, jak w szrankach uboższego bytu. W trudnościach codziennych, jakby w ustawicznéj walce, odsłaniają się charaktery aż do gruntu, i wynika z tego gra życia, najpożądańsza dla artysty.

Otóż ja tego tylko wymagam, ażebym otrzymywał ztamtąd wizerunki od artysty, a nie narożowane maski od *tendencyjnego* pisarza. Strefa ta tak pożądana, otwartą jest widocznie dla pana Wilczyńskiego i bardzo z tego się cieszę. Ze wszystkich młodych pisarzy, autor *Kłopotów starego komendanta* ma jeden tylko w swoim talencie *humor*, to jest połączenie dowcipu z rzewnością. Nietylko daje to mu odrębną od innych fizjonomję, ale w moich oczach jest rękojmją rzetelnego talentu.

(*Dokończenie nastąpi*)

(a) Wyłączam z tego postać Cesi, która jest znowu figurką idealizowaną z u r z ę d u.

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY**

*Jaworowski* Józef z Radzymina nr 2673 *Nowicki* Wład. ob. z Rafałowa nr 2690. *Pląskowski* Izydor ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625. *Ratomski* Stan. ob. z Drohiczan nr 625. *Rajzacher* Roman ob. z Biernika nr 603, *Smoldowski* kapitan z gub. Wołyńskiéj nr 625 *Stojanowski* sztabs-rotm. z Chełma nr 625, *Staszewski* Felix z Miszewa nr 603, *Zieliński* Gustaw ob. z Garnowa nr 625. *Burzyński* Jan obyw. z Mrogi dolnéj nr 603, *Bielicki* Lud. z Domaradzyna nr 601, *Dembowski* Zygmunt ob. z Skarszyna nr 601, *Kozłowski* Maksy. ob. z Lubienia nr 626, *Lubowidzki* Karol ob. z Widzewa nr 613. *Lipiński* Florjan artysta sztuk pięknych z Kamieńca Podolskiego nr 413, *Lechowski* Wład. ob. z Studzieńca nr 584, *Trzciński* Ignacy ob. z Witkowa nr 584, *Wieczorkowski* Edw. ob. z Łaniąt nr 476, *Zieliński* Michał ob. z Kutkowa nr 585, *Błeszczyński* Zdzisław ob. z Poznania 477, *Ferster* Teodor komis. kup. z Berlina nr 486, *Michałowski* Bole. kupiec z Berlina nr 1263, *Kołłątaj* Jan ob. z Krakowa nr 1275, *Poletyłło* Leopold hr. z Paryża 392, *Bardziński* Zyg. ob. z Kutna nr 476, *Bocheński* Fran. ob. z Rudy Maleniechiéj nr 414, *Brzeziński* Konst. ob. z Bełżyc nr 584, *Bogusławski* Józef obyw. z Dabrowy nr 584. *Chmielewski* Aleksan. obyw. z Żytomierza nr 476, *Kamocki* Walenty ob. z Kielc nr 414, *Mniewski* Witold oby. z Kutna nr 476, *Modliński* Konst. ob. z Zawady nr 584, *Niemojewski* Adolf ob. z Słupi nr 414, *Plater-Zyberg* ob. z Pas nr 414, *Zapolski* Gracjan ob. z Wyszogroda nr 634, *Kurnatowska* Julja ob. z Poznania nr 733, *Laski* Aleks bankier z Berlina nr 602, *Zawadzki* sekretarz gubernjalny z Krakowa nr 660 *Zaborowski* tajny radca z Petersburga.

—

**WYJECHALI z WARSZAWY**

*Bońkowski* Józef ob. do gub. Wołyńskiéj, *Biedrzycki* Ant. ob. do Pułtuska, *Błeszyński* Fel. ob. do Młodzianowa, *Krasiński* Lud. oby. do Krasnego, *Michałowski* Ign. ob. do Grodna, *Meser* Wład. ob. do. do gub. Wołyńskiéj. *Orzeszko* Stan ob. do Kowna, *Sumowski* Adolf ob. do Wilna, *Szafnagel* Maksy. kupiec do Berdyczewa. *Siemiński* Wład. ob. do Żytna, *Sołtan* Adam ob. do Cesarstwa, *Starzeński* Wiktor hr. do Niemiec. *Bajkow* radca dworu do Petersburga. *Chański* Stan ob. do Gradzanowa, *Jełowicki* Adolf ob. do gub. Podolskiéj, *Jezierski* Karol hr. do Mińska, *Kleczkowski* Erazm ob. do Grodna. *Okęccy* Jak. i Stan. ob. do Babska, *Sakowicz* Jakób marsz. szlach. do Białegostoku, *Trzcinski* Karol urzęd do gub. Podolskiéj hr. *Jezierski* Edw. dymis. porucz. do Włoch, *Ciemniewski* Sewe. ob. do Gołotczyzny, *Raczyński* Marceli ob. do Kozic, *Zabierzowski* Aug. ob. do Radomia.

## KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
### *dnia 7 Stycznia 1857 roku.*

| | | | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . | | | 5 | 16 | — | — |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | | 82 | 17 | 82 | 67 |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | | 14 | 64½ | — | — |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . . | | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| „ „ lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| „ „ „ procentowe (5%) | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . . . | | | 102 | 31 | — | — |
| „ „ „ z roku 1855 | | | 103 | 81 | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | | — | — | — | — |
| **Wexle z dnia 5 b. m.** | | | | | | |
| Berlin . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | 94 | 5 | 93 | 82½ |
| „ . . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| „ . . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . | 300 BMk. | 2 M. | 142 | 50 | — | — |
| Londyn . . . . . . | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 25 | — | — |
| Moskwa . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | 99 | 25 | — | — |
| Petersburg . . . . . | 100 Rs. | 1 M. | 99 | 75 | — | — |
| „ . . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . . . | 300 Fran. | 2 M. | 75 | — | — | — |
| „ . . . . . . . | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . . | 150 Zł. R. | 2 M. | 90 | — | 89 | 55 |
| Wrocław . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $7\frac{1}{9}$
od listów zastawnych kop. $2\frac{1}{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $19\frac{4}{9}$

TEATR WIELKI. Dziś: *Rigoletto.* — *Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pafnucy i Narcyz.*—*Pierwsze dni po ślubie.*



W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Grudnia (8 Stycznia) $185\frac{6}{7}$ r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.